

Dominic Lieven
Co to jest imperium?

Imperium to pojęcie trudne i wymykające się jednoznacznej definicjom. Imperia istniały od czasów starożytnych i przez stulecia przybierały wiele różnych form. Poszczególne państwa tak określane były siłą rzeczy różnorodne i ich rozległe terytoria często podlegały różnym systemom rządzenia. Wielkie imperia trwały przez stulecia, na przestrzeni których przechodziły fundamentalne przemiany. Znalezienie kilku słów, które opiszą istotne cechy tego kalejdoskopu zjawisk, graniczy z niemożliwością. Niemal każda definicja, jeśli nie ma być tak ogólna, że stanie się bezużyteczna, będzie najprawdopodobniej stosować się bardziej do niektórych imperiów albo niektórych cech imperium. Byłoby tak, nawet jeśli pozostalibyśmy w ramach wytyczonych przez strukturę i analizę. Podróż po umysłach monarchów i krainie wyobraźni wprowadza jeszcze większe komplikacje. Choć jestem chyba jednym z najmniej postmodernistycznych historyków, uważam, że są takie aspekty imperium, które należy nie tylko opisać słowami, ale też zobaczyć, poczuć i przeżyć w wyobraźni. O istocie imperium najlepiej moim zdaniem myśleć, mając przed oczyma panoramę Żółtego Rogu w Stambule lub stojąc na schodach Świątyni Nieba w Pekinie, gdzie cesarze Chin co roku odprawiali wielkie ceremonie ofiarne. W takich okolicznościach trudno nie doświadczyć poczucia potęgi, majestatu, pewności i piękna monarchii imperialnej, a wraz z nimi poczucia obcowania z historią i przeznaczeniem, które napędzało wielkie imperia.

Jest jednak bardzo ważne, aby czytający te słowa wiedział przynajmniej, co ja sam mam, a czego nie mam na myśli, kiedy myślę o imperium. Pierwszym krokiem na drodze do tego celu może być zarysowanie najważniejszych podobieństw i różnic. W większej części współczesnego świata pojęcie imperium kojarzone jest przede wszystkim z historią europejskich imperiów transoceanicznych, które rozpoczęły podbój reszty świata pod koniec XV wieku. Opanowanie przez Europejczyków obu Ameryk, zawładnięcie całą półkulą i jej rozwój w taki sposób, by służyła budowaniu potęgi i zamożności Europy, doprowadziły z czasem do przemiany geopolitycznej całego świata. W roku 1500 Europa zajmowała na drabinie cywilizacji dalekie trzecie miejsce. O pierwsze konkurowały Chiny i świat muzułmański. Łacińska Europa wciśnięta była między nomadów Wielkiego Stepu na wschodzie a islamskie imperia na południu. Pod koniec XV wieku rozwój żeglugi otworzył jednak przed zachodnimi Europejczykami oceany, które stanowiły przestrzeń szerszą i pozwalającą na swobodniejszy ruch niż nawet step, co umożliwiło podbój wie-

le słabszych, nieprzygotowanych mieszkańców Ameryki i zawłaszczanie zasobów dwóch wielkich kontynentów, przy minimalnych, w porównaniu do innych podbojów, kosztach. Amerykańskie srebro po raz pierwszy zapewniło Europejczykom coś, czego bardzo brakowało Chinom i Indiom. Niemający precedensu przepływ przez Atlantyk w jednym kierunku siły roboczej (bardzo często niewolników z Afryki), w drugim – płodów plantacji zapoczątkował proces, który umieścił świat atlantycki w centrum coraz ściślej zintegrowanej gospodarki światowej.

Z transatlantyckim imperium europejskim zetknemy się po raz pierwszy w osobie pierwszego cesarza takiego imperium, Karola V Austriackiego (Habsburga). Dla Karola i jego syna Filipa II Hiszpańskiego posiadłości imperialne w Nowym Świecie były przede wszystkim dojną krową: źródłem zasobów, które chcieli wykorzystać w Europie do umocnienia hegemonii swojej dynastii i kontrreformacyjnego katolicyzmu. Strach przed potęgą Habsburgów skłonił inne dynastie do budowy własnych państw transatlantyckich. Aż do końca XVII wieku największe imperia eurazjatyckie nie ustępowały Europejczykom. W roku 1700 Cesarstwo Osmańskie wciąż niemal dorównywało imperium Habsburgów i było silniejsze od państwa rosyjskiego, a wszyscy Europejczycy zachowywali się z pokorą, kiedy stawali przed majestatem i potęgą cesarzy indyjskich z dynastii mogolskiej i chińskich z dynastii Qing. W XVIII wieku równowaga sił przechyliła się wyraźnie na stronę Europy. W 1800 roku Brytyjczycy byli w trakcie przejmowania większej części imperium mogolskiego, a relatywna potęga państwa Osmanów pikowała w dół. Wielka Brytania była w stanie pokonać Napoleona w dużym stopniu dzięki ogromnemu bogactwu, jakie czerpała z imperium i handlu transoceanicznego. Przez większość XIX wieku nad światem dominowały coraz bardziej imperia europejskie, z których najpotężniejsze były Wielka Brytania, Rosja i Niemcy.

W europejskich imperiach transoceanicznych panowały uderzające nierówności między metropolią a peryferiami. Dotyczyło to geografii, rasy oraz ogromnej i wciąż rosnącej różnicy w zamożności. Do roku 1900 ukształtował się już także wyraźny podział na narody zamieszkujące państwa-metropolie, złożone często z obywateli, i niebiałych poddanych w koloniach. Kolonie białych osadników są najdrastyczniejszym w historii przykładem czystek etnicznych i wywłaszczenia, a w niektórych przypadkach unicestwienia rdzennej ludności przez najeźdźców. Europejskie potęgi dobrze opisuje definicja imperium jako podboju politycznego, eksploatacji gospodarczej i dominacji w sferze kultury dokonywanych przez państwo i naród metropolitalny na gru-

pach zamieszkujących peryferie. Do innych imperiów, o których będzie mowa niżej, definicja ta stosuje się w różnym stopniu.

Przez mniej więcej dwa tysiąclecia poprzedzające 1500 rok n.e. podstawową okolicznością determinującą geopolitykę w Eurazji była przewaga militarna wojowniczych nomadów nad społeczeństwami osiadłymi. Szerokie pasmo stepów rozciągające się na północnym wschodzie kontynentu od Węgier aż po Mandżurię było największym na świecie obszarem działalności nomadów. Inną, mniejszą, ale wciąż pokaźną bazą nomadycznych potęg wojennych były półpustynie Arabii i Afryki Północnej. Losy mieszkańców Eurazji zależały przez większą część dziejów od tego, czy osiadłe społeczeństwo pozostawało w łatwym zasięgu potęg koczowniczych. W zasięgu takim była większość Eurazji – do wyjątków należały Europa Zachodnia, Azja Południowo-Wschodnia i Japonia. Z Wielkiego Stepu lub z jego pobliża wywodziły się dynastie osmańska, mongolska i mandżurska (Qing). Imperia tych dynastii dużo łączyło z europejskimi imperiami transoceanicznymi: powstały drogą podboju, a ich siłą napędową była chęć eksploatacji podbitych ludów i ich ziem. Pod jednym ważnym względem zdecydowanie się jednak od nich różniły – nawet sami najeźdźcy uważali się niekiedy za kulturowo niższych od wielkich, osiadłych cywilizacji, którymi władali. W skrajnej wersji imperia tego typu były sceną asymilacji i ostatecznie zaniknięcia ludu podbijającego.

Słowo *imperium* pochodzi z łaciny. Rzym był w wyobraźni europejskiej imperium modelowym, które próbowali później naśladować Europejczycy epoki nowożytnej. Wczesne rzymskie imperium dzieliło rzeczywiście kluczowe podobieństwa z późniejszymi imperiami na kontynencie. Rzymianie byli wyraźnie wyodrębnionym narodem, który podbił szereg innych ludów. Rzymskie elity czerpały stąd wielkie bogactwa; nawet zwykli mieszkańcy Rzymu otrzymywali hojne subsydia żywniowe finansowane dzięki eksploatacji podbitych terytoriów. Rzymianie potrafili być wyjątkowo bezwzględni; podbijając swoich wrogów i tłumiąc ich bunty, podejmowali w niektórych przypadkach decyzje niemal ludobójcze. Rzymskich obywateli i nierzymskie ludy podporządkowane dzieliła zatem przepaść. Jednakże z biegiem wieków rzymskie imperium przeszło radykalną zmianę. Rzymianie wykazali się rzadko spotykaną gotowością, by nie tylko nadawać status obywateli członkom podbijanych ludów, lecz także włączać ich elity do metropolitalnej arystokracji. W 212 roku n.e. obywatelstwo przyznano wszystkim wolnym mieszkańcom imperium. W III wieku senatorowie w swojej większości, a nawet niektórzy cesarze, nie wywodzili się już tylko z Rzymu, ale i w ogóle z Italii. Wyłonił się – przynajmniej wśród

elit – jednolity naród imperialny, od połowy IV wieku całość rzymskiego świata kulturowego i politycznego określano coraz częściej mianem Romanii. Gdyby Cesarstwo Rzymskie przetrwało, można wyobrazić sobie jego ewolucję podobną do tej, która zaszła w Chinach, gdzie elity z czasem wpoily masom samoidentyfikację narodowo-etniczną jako Chińczycy (Han). Historia potoczyła się jednak inaczej: imperium zaczęło kurczyć się pod presją najazdów z zewnątrz. W V wieku straciło prowincje zachodnie, w VII wieku – ważniejsze jeszcze prowincje w Afryce i Lewancie. Niemniej późniejsze Cesarstwo Rzymskie (określane zwykle mianem Bizancjum) przetrwało jeszcze kilka stuleci. Używało ono z dumą nazwy *imperium* i identyfikowało się z rzymskim dziedzictwem imperialnym. Jeden z najważniejszych współczesnych historyków Bizancjum, Anthony Kaldellis, widzi w nim jednak nie imperium wieloetniczne, podobne wczesnemu Rzymowi czy późniejszemu potęgemu europejskim, a wielką, choć w dużej mierze jednorodną wspólnotę polityczną, którą nazywano cesarstwem dlatego tylko, że jej władca określał się cesarzem.

W dziejach imperiów odrębny przypadek stanowią Chiny. Wynika to z wyjątkowej żywotności, natury i wagi chińskiej tradycji imperialnej. Dwa tysiące lat temu zachodnią ćwiertć Eurazji kontrolowało Cesarstwo Rzymskie, a jej ćwiertć wschodnią – Cesarstwo Chińczyków Han. Po dziś dzień olbrzymie znaczenie ma fakt, że podczas gdy pierwsze z imperiów rozpadło się, dając początek trwałemu wielobiegunowemu porządkowi międzynarodowemu, chińska tradycja imperialna przetrwała. Nie bez związku z rozważanym tu tematem jest spór wokół problemu, dlaczego Europa i Chiny podążyły różnymi ścieżkami. Jedną z kluczowych okoliczności jest to, że podczas gdy na Zachodzie władzę duchową i świecką sprawowały dwie instancje – papież i monarcha – w Chinach obie te władze łączyły się w osobie cesarza. Jeśli waham się przed nazwaniem chińskiego cesarza królem-kapłanem, jest tak dlatego że słowo „kapłan” łączy bliskie związki z judeochrześcijańską tradycją monoteistyczną. Cesarz sprawował rytuały, które spletały elementy konfucjańskie, taoistyczne, buddyjskie i (jeśli jego dynastia wywodziła się zza Wielkiego Muru) szamańskie. To z kolei skłania do postawienia inspirującego, choć nierozstrzygalnego pytania: czy politeizm w wariacie chińskim nie sprzyjał zarządzaniu imperium i jego przetrwaniu bardziej niż monoteizm.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Chinach istniała tradycja imperialna, zakorzeniona w starożytnej myśli konfucjańskiej i legistycznej oraz w ewoluujących instytucjach i praktykach kolejnych dynastii. Jednakże nawet pobieżne spojrzenie na historię Chin pozwala dostrzec wyraźny podział pomiędzy dynastiami rdzennymi

(przede wszystkim Song i Ming) a tymi, które wywoływały się z wojowniczych koczowników zamieszkujących Wielki Step (mongolska dynastia Yuan, dynastie Qing, Tang). Te drugie rządziły imperiami o wiele większymi i bardziej zróżnicowanymi pod względem etnicznym niż państwa dynastii Song czy Ming. W swoim apogeum cesarstwo Ming osiągnęło powierzchnię 3,1 miliona kilometrów kwadratowych. Państwo mandżurskiej dynastii Qing, która przejęła po nim władzę, w 1790 roku miało ich już 14,7 miliona. Rdzenne dynastie władały ludnością, która – przynajmniej w swym załączku – była bardzo liczną, ale stosunkowo jednorodną grupą narodowości chińskiej, oraz kilkoma terytoriami niezamieszkiwanymi przez Chińczyków Han. W opublikowanej niedawno pracy na temat kształtowania się chińskiej tożsamości typu etniczno-narodowego w państwie dynastii Song w X i XI wieku Nicholas Tackett twierdzi, że obsesja władców z tej dynastii na punkcie odzyskania szesnastu północno-wschodnich prefektur utraczonych na rzecz konfederacji Kitanów wynikała z faktu, że prefektury te (w odróżnieniu od większości byłych posiadłości dynastii Tang) uznawano za terytoria etnicznie chińskie. Można chyba dopatrywać się paraleli do tamtej sytuacji w fikcji współczesnych Chin dotyczącej Tajwanu (który od 1948 roku jest *de facto* niepodległym państwem) i ich pozornym pogodzeniem się z utratą mongolskich, nadamurskich i innych północnych części dawnego państwa Qing. Przykład Chin jest częścią mozaiki, która składa się na skomplikowane relacje między imperium a narodem. Ja sam poświęciłem część mojego naukowego życia na dociekanie, czemu narody tytularne byłych imperiów włączają pewne aspekty historii tych imperiów do narodowego panteonu, inne zaś z niego wyłączają – ale definiowanie imperium i narodu nie jest zajęciem, któremu oddają się jedynie profesorowie. Definicje takie mają zasadnicze konsekwencje polityczne. Spór o status Tajwanu jest najbardziej prawdopodobną przyczyną wydarzenia, które stanowiłoby nieodwracalną katastrofę: wojny między Stanami Zjednoczonymi a Chinami.

Z tego, co napisałem powyżej, powinno już jasno wynikać, jakie jest moje własne rozumienie imperium. Można przedstawić je w odniesieniu do wyzwań i pokus, przed jakimi stawał władca takiego państwa. Jedną z kluczowych cech imperium było wielkie terytorium, a co za tym idzie – wielkie zasoby i wielka potęga. Przed wynalezieniem nowoczesnych środków komunikacji ogromny rozmiar imperium stanowił też jednak duże wyzwanie dla rządzących. Z konieczności władza imperialna była więc tradycyjnie „nienatarchywa”. Większość aspektów rządzenia pozostawiała lokalnym elitom, sama zaś skupiała się na wyciskaniu z ludno-

ści wystarczającej ilości danin, by dało się utrzymać cesarskie armie i pałace. Od czasu starożytnych Greków Europejczycy postrzegali zwykle despotyzm jako nieuniknioną konsekwencję wielkości imperium. Monteskiusz zgadzał się z tym, ale w przeciwieństwie do Greków uważał państwo-miasto za twór niezdolny do samoobrony, a za optymalny kompromis między wolnością wewnątrz a bezpieczeństwem i potęgą na zewnątrz uznawał państwo średniej wielkości – jak Francja. Przez stulecie bezpośrednio po śmierci Monteskiusza rzeczywistość wydawała się oczywiste, że w średnich państwach europejskich możliwe jest skuteczniejsze rządzenie i intensywniejszy rozwój niż w rozległych, wciąż się rozrastających i objętych niewystarczającą kontrolą imperiach. Europejskie państwo narodowe wiodło wówczas prym. W drugiej połowie XIX wieku wahało przechyliło się znów w stronę organizmów politycznych na skalę kontynentalną. Było ku temu wiele powodów. Jeden z ważniejszych wiązał się z rozwojem technologii, przede wszystkim kolei i telegrafu, które umożliwiły kolonizację, eksploatację i rozbudowę centralnych części kontynentów. Realia geopolityczne, które determinowały tzw. epokę szczytowego imperializmu (ok. 1870–1918), rządzą także dzisiejszym światem. Jak ujmuje to redaktor naukowy doskonałej *Oxford World History of Empire*, (t. I–II, 2020–2021) red. Peter Fibiger Bang, Christopher Bayly, Walter Scheidel: *warunkiem koniecznym projekcji siły w dzisiejszym porządku międzynarodowym jest, w coraz większym stopniu, wielkość. Krajami-imperiami są wszystkie obecne i rodzące się potęgi – Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Indie.*

Drugą cechą wyróżniającą imperium były rządy nad wieloma różnorodnymi grupami ludności. Przy ocenie istotności takich rządów należy zachować ostrożność. W polityce państw przednowoczesnych znacznie ważniejsze od mas ludności były zwykle elity. Cesarzom wiele czasu zajmowało zdobywanie ich poparcia, z jednej strony przez rozgrywanie ich metodą „kija i marchewki”, z drugiej – przez propagowanie ogólnopaństwowych ideologii i tożsamości. Kryteria etniczno-językowe, stanowiące podstawę identyfikacji większości współczesnych narodów, w świecie przednowoczesnym mało obchodziły tak elity, jak i szerokie grupy ludności. Wybuchały niekiedy masowe rebelie, które miały aspekty protonacjonalistyczne, jak powstanie żydowskie w I wieku n.e., ale imperiom o wiele bardziej zagrażały zwykle rozruchy wywołane przez ciężary gospodarcze czy milenarystyczny ferwor religijny. Ogłaszanie się władcami licznych krajów i ludów było dla cesarzy źródłem dumy i chwały. Sytuacja ta zmieniła się w XIX wieku. Za jedyną w pełni prawomocną wspólnotę polityczną w coraz większym stopniu uznawano naród – definiowany

na podstawie kryteriów etniczno-językowych, obywatelstwa i wspólnej historii. Oznaczało to wielką zmianę, a ostatecznie koniec zarówno imperium, jak i monarchii – za wyjątkiem tych w dużej mierze symbolicznych, które utożsamiały się z narodem. Ruchy narodowe zaczęły mieć siłę religii i wielu ludziom zapewniały poczucie sensu i celu w życiu. Dążyły przy tym do rozbicia wielonarodowościowych imperiów, co stawiało je w opozycji do sił geopolitycznych, które wskazywały na kontynentalną skalę państwa jako jedyny sposób uzyskania statusu nowoczesnego mocarstwa, z wynikającym zeń poziomem bezpieczeństwa i zamożnością. W dużym stopniu wspomniana opozycja stanowiła źródło konfliktów i niestabilności, których kulminacją była pierwsza wojna światowa – i dziś także odgrywa ona jedną z kluczowych ról w destabilizacji współczesnej polityki.

Przede wszystkim jednak imperium oznacza dla mnie potęgę. Na miano imperium nie zasługuje państwo, które przez znaczącą część swoich dziejów nie odgrywało ważnej roli w historii dużej części globu. Niemal wszystkie imperia powstały za sprawą podbojów; żadne nie przetrwało bez wielkiej armii. Chwała, jaką zapewniało swoim władcom, i bezpieczeństwo, jakie gwarantowało poddanym, były głównymi źródłami prawomocności i racji bytu imperium. Jednakże sama siła militarna nie starczyłaby nawet żeby powołać do życia tego typu państwa, a co dopiero utrzymać je na przestrzeni pokoleń. Trzeba było poza tym mocy politycznej, gospodarczej, a także silnej kultury i ideologii. Najważniejsze imperia powiązane były z którąś z wielkich religii uniwersalistycznych albo wspaniałych cywilizacji. W takim wypadku władza imperialna decydowała nie tylko o tym, kto rządził światem, ale też jakie wierzenia, wartości i jaka kultura na świecie dominowały. Mongołowie władali największym imperium świata, przyćmionym pod względem wielkości dopiero przez dziewiętnastowieczne Imperium Brytyjskie. Pewne ślady państwa mongolskiego wciąż wpływają na świat współczesny – ale w stopniu nieporównywalnie mniejszym niż dziedzictwo arabskiego kalifatu. Choć pod względem militarnym arabscy koczownicy byli o wiele słabsi od Mongołów, dzięki przymierzu z islamem przekształcili geopolitykę i globalną kulturę i zmiany te mają fundamentalne znaczenie także dla współczesnego świata.

■
przetłumaczył Jakub Ozimek

Lieven Dominic – brytyjski historyk, profesor w Cambridge University oraz członek British Academy i Royal Historical Society. Specjalizuje się w historii Rosji od czasów wojen napoleońskich do upadku imperium. Opublikował m.in. „Empire. The Russian Empire and its Rivals” (2003), „Russia Against Napoleon: The Battle for Europe, 1807 to 1814” (2009),

„W pożogę. Imperium, wojna i koniec carskiej Rosji” (2015, pol. wyd. 2018).

Publikowany tekst to fragment wstępu z książki „W cieniu bogów. Cesarz w historii powszechnej”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Akademickiego Sedno. Tytuł pochodzi od redakcji.

Dominic Lieven Co to jest imperium?

Imperium to pojęcie trudne i wymykające się jednoznacznym definicjom. Imperia istniały od czasów starożytnych i przez stulecia przybierały wiele różnych form. Poszczególne państwa tak określane były siłą rzeczy różnorodne i ich rozległe terytoria często podlegały różnym systemom rządzenia. Wielkie imperia trwały przez stulecia, na przestrzeni których przechodziły fundamentalne przemiany. Znalezienie kilku słów, które opiszą istotne cechy tego kalejdoskopu zjawisk, graniczy z niemożliwością. Niemal każda definicja, jeśli nie ma być tak ogólna, że stanie się bezużyteczna, będzie najprawdopodobniej stosować się bardziej do niektórych imperiów albo niektórych cech imperium. Byłoby tak, nawet jeśli pozostalibyśmy w ramach wytyczonych przez strukturę i analizę. Podróż po umysłach monarchów i krainie wyobraźni wprowadza jeszcze większe komplikacje. Choć jestem chyba jednym z najmniej postmodernistycznych historyków, uważam, że są takie aspekty imperium, które należy nie tylko opisać słowami, ale też zobaczyć, poczuć i przeżyć w wyobraźni. O istocie imperium najlepiej moim zdaniem myśleć, mając przed oczyma panoramę Złotego Rogu w Stambule lub stojąc na schodach Świątyni Nieba w Pekinie, gdzie cesarze Chin co roku odprawiali wielkie ceremonie ofiarne. W takich okolicznościach trudno nie doświadczyć poczucia potęgi, majestatu, pewności i piękna monarchii imperialnej, a wraz z nimi poczucia obcowania z historią i przeznaczeniem, które napędzało wielkie imperia.

Jest jednak bardzo ważne, aby czytający te słowa wiedział przynajmniej, co ja sam mam, a czego nie mam na myśli, kiedy myślę o imperium. Pierwszym krokiem na drodze do tego celu może być zarysowanie najważniejszych podobieństw i różnic. W większej części współczesnego świata pojęcie imperium kojarzone jest przede wszystkim z historią europejskich imperiów transoceanicznych, które rozpoczęły podbój reszty świata pod koniec XV wieku. Opanowanie przez Europejczyków obu Ameryk, zawładnięcie całą półkulą i jej rozwój w taki sposób, by służyła budowaniu potęgi i zamożności Europy, doprowadziły z czasem do przemiany geopolitycznej całego świata. W roku 1500 Europa zajmowała na drabnie cywilizacji dalekie trzecie miejsce. O pierwsze konkurowały Chiny i świat muzułmański. Łacińska Europa wciśnięta była między nomadów Wielkiego Stepu na wschodzie a islamskie imperia na południu. Pod koniec XV wieku rozwój żeglugi otworzył jednak przed zachodnimi Europejczykami oceany, które stanowiły przestrzeń szerszą i pozwalającą na swobodniejszy ruch niż nawet step, co umożliwiło podbój wiele słabszych, nieprzygotowanych mieszkańców Ameryki i zawłaszczenie zasobów dwóch wielkich kontynentów, przy minimalnych, w porównaniu do innych podbojów, kosztach. Amerykańskie srebro po raz pierwszy zapewniło Europejczykom coś, czego bardzo brakowało Chinom i Indiom. Niemający precedensu przepływ przez Atlantyk w jednym kierunku siły roboczej (bardzo często niewolników z Afryki), w drugim – plodów plantacji zapoczątkował proces, który umieścił świat atlantycki w centrum coraz ściślej zintegrowanej gospodarki światowej.

Z transatlantyckim imperium europejskim zetknęliśmy się po raz pierwszy w osobie pierwszego cesarza takiego imperium, Karola V Austriackiego (Habsburga). Dla Karola i jego syna Filipa II Hiszpańskiego posiadłości imperialne w Nowym Świecie były przede wszystkim dojną krową: źródłem zasobów, które chcieli wykorzystać w Europie do umocnienia hegemonii swojej dynastii i kontrreformacyjnego katolicyzmu. Strach przed potęgą Habsburgów skłonił inne dynastie do budowy własnych państw transatlantyckich. Aż do końca XVII wieku największe imperia eurazjatyckie nie ustępowały Europejczykom. W roku 1700 Cesarstwo Osmańskie wciąż niemal dorównywało imperium Habsburgów i było silniejsze od

państwa rosyjskiego, a wszyscy Europejczycy zachowywali się z pokorą, kiedy stawali przed majestatem i potęgą cesarzy indyjskich z dynastii mogolskiej i chińskich z dynastii Qing. W XVIII wieku równowaga sił przechyliła się wyraźnie na stronę Europy. W 1800 roku Brytyjczycy byli w trakcie przejmowania większej części imperium mogolskiego, a relatywna potęga państwa Osmanów pikowała w dół. Wielka Brytania była w stanie pokonać Napoleona w dużym stopniu dzięki ogromnemu bogactwu, jakie czerpała z imperium i handlu transoceanicznego. Przez większość XIX wieku nad światem dominowały coraz bardziej imperia europejskie, z których najpotężniejsze były Wielka Brytania, Rosja i Niemcy.

W europejskich imperiach transoceanicznych panowały uderzające nierówności między metropolią a peryferiami. Dotyczyło to geografii, rasy oraz ogromnej i wciąż rosnącej różnicy w zamożności. Do roku 1900 ukształtował się już także wyraźny podział na narody zamieszkujące państwa-metropolie, złożone często z obywateli, i niebiałych poddanych w koloniach. Kolonie białych osadników są najdrastyczniejszym w historii przykładem czystek etnicznych i wywłaszczenia, a w niektórych przypadkach unicestwienia rdzennej ludności przez najeźdźców. Europejskie potęgi dobrze opisuje definicja imperium jako podboju politycznego, eksploatacji gospodarczej i dominacji w sferze kultury dokonywanych przez państwo i naród metropolitalny na grupach zamieszkujących peryferie. Do innych imperiów, o których będzie mowa niżej, definicja ta stosuje się w różnym stopniu.

Przez mniej więcej dwa tysiąclecia poprzedzające 1500 rok n.e. podstawową okolicznością determinującą geopolitykę w Eurazji była przewaga militarna wojowniczych nomadów nad społeczeństwami osiadłymi. Szerokie pasmo stepów rozciągające się na północnym wschodzie kontynentu od Węgier aż po Mandżurię było największym na świecie obszarem działalności nomadów. Inną, mniejszą, ale wciąż pokazną bazą nomadycznych potęg wojennych były półpustynie Arabii i Afryki Północnej. Losy mieszkańców Eurazji zależały przez większą część dziejów od tego, czy osiadłe społeczeństwo pozostawało w łatwym zasięgu potęg koczowniczych. W zasięgu takim była większość Eurazji – do wyjątków należały Europa Zachodnia, Azja Południowo-Wschodnia i Japonia. Z Wielkiego Stepu lub z jego pobliża wywodziły się dynastie osmańska, mongolska i mandżurska (Qing). Imperia tych dynastii dużo łączyło z europejskimi imperiami transoceanicznymi: powstały drogą podboju, a ich siłą napędową była chęć eksploatacji podbitych ludów i ich ziem. Pod jednym ważnym względem zdecydowanie się jednak od nich różniły – nawet sami najeźdźcy uważali się niekiedy za kulturowo niższych od wielkich, osiadłych cywilizacji, którymi władali. W skrajnej wersji imperia tego typu były sceną asymilacji i ostatecznie zaniknięcia ludu podbijającego.

Słowo *imperium* pochodzi z łaciny. Rzym był w wyobraźni europejskiej imperium modelowym, które próbowali później naśladować Europejczycy epoki nowożytnej. Wczesne rzymskie imperium dzieliło rzeczywiście kluczowe podobieństwa z późniejszymi imperiami na kontynencie. Rzymianie byli wyraźnie wyodrębnionym narodem, który podbił szereg innych ludów. Rzymskie elity czerpały stąd wielkie bogactwa; nawet zwykli mieszkańcy Rzymu otrzymywali hojne subsydia żywieniowe finansowane dzięki eksploatacji podbitych terytoriów. Rzymianie potrafili być wyjątkowo bezwzględni; podbijając swoich wrogów i tłumiąc ich bunt, podejmowali w niektórych przypadkach decyzje niemal ludobójcze. Rzymskich obywateli i nierzymskie ludy podporządkowane dzieliła zatem przepaść. Jednakże z biegiem wieków rzymskie imperium przeszło radykalną zmianę. Rzymianie wykazali się rzadko spotykaną gotowością, by nie tylko nadawać status obywateli członkom podbijanych ludów, lecz także włączać ich elity do metropolitalnej arystokracji. W 212 roku n.e. obywatelstwo przyznano wszystkim wolnym mieszkańcom imperium. W III wieku senatorowie w swojej większości, a nawet niektó-

rzy cesarze, nie wywodzili się już tylko z Rzymu, ale i w ogóle z Italii. Wyłonił się – przynajmniej wśród elit – jednolity naród imperialny, od połowy IV wieku całość rzymskiego świata kulturowego i politycznego określano coraz częściej mianem Romanii. Gdyby Cesarstwo Rzymskie przetrwało, można wyobrazić sobie jego ewolucję podobną do tej, która zaszła w Chinach, gdzie elity z czasem wpoili masom samoidentyfikację narodowo-etniczną jako Chińczycy (Han). Historia potoczyła się jednak inaczej: imperium zaczęło kurczyć się pod presją najazdów z zewnątrz. W V wieku straciło prowincje zachodnie, w VII wieku – ważniejsze jeszcze prowincje w Afryce i Lewancie. Niemniej późniejsze Cesarstwo Rzymskie (określane zwykle mianem Bizancjum) przetrwało jeszcze kilka stuleci. Używało ono z dumą nazwy *imperium* i identyfikowało się z rzymskim dziedzictwem imperialnym. Jeden z najważniejszych współczesnych historyków Bizancjum, Anthony Kaldellis, widzi w nim jednak nie imperium wieloetniczne, podobne wczesnemu Rzymowi czy późniejszym potęgom europejskim, a wielką, choć w dużej mierze jednorodną wspólnotę polityczną, którą nazywano cesarstwem dlatego tylko, że jej władca określał się cesarzem.

W dziejach imperiów odrębny przypadek stanowią Chiny. Wynika to z wyjątkowej żywotności, natury i wagi chińskiej tradycji imperialnej. Dwa tysiące lat temu zachodnią ćwierć Eurazji kontrolowało Cesarstwo Rzymskie, a jej ćwierć wschodnią – Cesarstwo Chińczyków Han. Po dziś dzień olbrzymie znaczenie ma fakt, że podczas gdy pierwsze z imperiów rozpadło się, dając początek trwałemu wielobiegunowemu porządkowi międzynarodowemu, chińska tradycja imperialna przetrwała. Nie bez związku z rozważanym tu tematem jest spór wokół problemu, dlaczego Europa i Chiny podążyły różnymi ścieżkami. Jedną z kluczowych okoliczności jest to, że podczas gdy na Zachodzie władzę duchową i świecką sprawowały dwie instancje – papież i monarcha – w Chinach obie te władze łączyły się w osobie cesarza. Jeśli waham się przed nazwaniem chińskiego cesarza królem-kapłanem, jest tak dlatego że słowo „kapłan” łączy bliskie związki z judeochrześcijańską tradycją monoteistyczną. Cesarz sprawował rytuały, które splatały elementy konfucjańskie, taoistyczne, buddyjskie i (jeśli jego dynastia wywodziła się zza Wielkiego Muru) szamańskie. To z kolei skłania do postawienia inspirującego, choć nierozstrzygalnego pytania: czy politeizm w wariacie chińskim nie sprzyjał zarządzaniu imperium i jego przetrwaniu bardziej niż monoteizm.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Chinach istniała tradycja imperialna, zakorzeniona w starożytnej myśli konfucjańskiej i legistycznej oraz w ewoluujących instytucjach i praktykach kolejnych dynastii. Jednakże nawet pobieżne spojrzenie na historię Chin pozwala dostrzec wyraźny podział pomiędzy dynastiami rdzennymi (przede wszystkim Song i Ming) a tymi, które wywodziły się z wojowniczych koczowników zamieszkujących Wielki Step (mongolska dynastia Yuan, dynastie Qing, Tang). Te drugie rządziły imperiami o wiele większymi i bardziej zróżnicowanymi pod względem etnicznym niż państwa dynastii Song czy Ming. W swoim apogeum cesarstwo Ming osiągnęło powierzchnię 3,1 miliona kilometrów kwadratowych. Państwo mandżurskiej dynastii Qing, która przejęła po nim władzę, w 1790 roku miało ich już 14,7 miliona. Rdzenne dynastie władały ludnością, która – przynajmniej w swym załazku – była bardzo liczną, ale stosunkowo jednorodną grupą narodowości chińskiej, oraz kilkoma terytoriami niezamieszkiwanymi przez Chińczyków Han. W opublikowanej niedawno pracy na temat kształtowania się chińskiej tożsamości typu etniczno-narodowego w państwie dynastii Song w X i XI wieku Nicholas Tackett twierdzi, że obsesja władców z tej dynastii na punkcie odzyskania szesnastu północno-wschodnich prefektur utraconych na rzecz konfederacji Kitanów wynikała z faktu, że prefektury te (w odróżnieniu od większości byłych posiadłości dynastii Tang) uznawano za terytoria etnicznie chińskie. Można

chyba dopatrywać się paraleli do tamtej sytuacji w fiksacji współczesnych Chin dotyczącej Tajwanu (który od 1948 roku jest *de facto* niepodległym państwem) i ich pozornym pogodzeniem się z utratą mongolskich, nadamurskich i innych północnych części dawnego państwa Qing. Przykład Chin jest częścią mozaiki, która składa się na skomplikowane relacje między imperium a narodem. Ja sam poświęciłem część mojego naukowego życia na dociekanie, czemu narody tytularne byłych imperiów włączają pewne aspekty historii tych imperiów do narodowego panteonu, inne zaś z niego wyłączają – ale definiowanie imperium i narodu nie jest zajęciem, któremu oddają się jedynie profesorowie. Definicje takie mają zasadnicze konsekwencje polityczne. Spór o status Tajwanu jest najbardziej prawdopodobną przyczyną wydarzenia, które stanowiłoby nieodwracalną katastrofę: wojny między Stanami Zjednoczonymi a Chinami.

Z tego, co napisałem powyżej, powinno już jasno wynikać, jakie jest moje własne rozumienie imperium. Można przedstawić je w odniesieniu do wyzwań i pokus, przed jakimi stawał władca takiego państwa. Jedną z kluczowych cech imperium było wielkie terytorium, a co za tym idzie – wielkie zasoby i wielka potęga. Przed wynalezieniem nowoczesnych środków komunikacji ogromny rozmiar imperium stanowił też jednak duże wyzwanie dla rządzących. Z konieczności władza imperialna była więc tradycyjnie „nienaturalna”. Większość aspektów rządzenia pozostawiała lokalnym elitom, sama zaś skupiała się na wyciskaniu z ludności wystarczającej ilości danin, by dało się utrzymać cesarskie armie i pałace. Od czasu starożytnych Greków Europejczycy postrzegali zwykle despotyzm jako nieuniknioną konsekwencję wielkości imperium. Monteskiusz zgadzał się z tym, ale w przeciwieństwie do Greków uważał państwo-miasto za twór niezdolny do samoobrony, a za optymalny kompromis między wolnością wewnątrz a bezpieczeństwem i potęgą na zewnątrz uznawał państwo średniej wielkości – jak Francja. Przez stulecie bezpośrednio po śmierci Monteskiusza rzeczywiście wydawało się oczywiste, że w średnich państwach europejskich możliwe jest skuteczniejsze rządzenie i intensywniejszy rozwój niż w rozległych, wciąż się rozrastających i objętych niewystarczającą kontrolą imperiach. Europejskie państwo narodowe wiodło wówczas prym. W drugiej połowie XIX wieku wahało przechyliło się znów w stronę organizmów politycznych na skalę kontynentalną. Było ku temu wiele powodów. Jeden z ważniejszych wiązał się z rozwojem technologii, przede wszystkim kolei i telegrafu, które umożliwiły kolonizację, eksploatację i rozbudowę centralnych części kontynentów. Realia geopolityczne, które determinowały tzw. epokę szczytowego imperializmu (ok. 1870–1918), rządzą także dzisiejszym światem. Jak ujmuje to redaktor naukowy doskonałej *Oxford World History of Empire*, (t. I–II, 2020–2021) red. Peter Fibiger Bang, Christopher Bayly, Walter Scheidel: *warunkiem koniecznym projekcji siły w dzisiejszym porządku międzynarodowym jest, w coraz większym stopniu, wielkość. Krajami-imperiami są wszystkie obecne i rodzące się potęgi – Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Indie*.

Drugą cechą wyróżniającą imperium były rządy nad wieloma różnorodnymi grupami ludności. Przy ocenie istotności takich rządów należy zachować ostrożność. W polityce państw przednowoczesnych znacznie ważniejsze od mas ludności były zwykle elity. Cesarzom wiele czasu zajmowało zdobywanie ich poparcia, z jednej strony przez rozgrywanie ich metodą „kija i marchewki”, z drugiej – przez propagowanie ogólnopaństwowych ideologii i tożsamości. Kryteria etniczno-językowe, stanowiące podstawę identyfikacji większości współczesnych narodów, w świecie przednowoczesnym mało obchodziły tak elity, jak i szerokie grupy ludności. Wybuchwały niekiedy masowe rebelie, które miały aspekty protonacjonalistyczne, jak powstanie żydowskie w I wieku n.e., ale imperiom o wiele bardziej zagrażały zwykle rozruchy wywołane przez ciężary gospodarcze czy milenarystycz-

ny ferwor religijny. Ogłaszanie się władcami licznych krajów i ludów było dla cesarzy źródłem dumy i chwały. Sytuacja ta zmieniła się w XIX wieku. Za jedyną w pełni prawomocną wspólnotę polityczną w coraz większym stopniu uznawano naród – definiowany na podstawie kryteriów etniczno-językowych, obywatelstwa i wspólnej historii. Oznaczało to wielką zmianę, a ostatecznie koniec zarówno imperium, jak i monarchii – za wyjątkiem tych w dużej mierze symbolicznych, które utożsamiały się z narodem. Ruchy narodowe zaczęły mieć siłę religii i wielu ludziom zapewniały poczucie sensu i celu w życiu. Dążyły przy tym do rozbicia wielonarodowościowych imperiów, co stawiało je w opozycji do sił geopolitycznych, które wskazywały na kontynentalną skalę państwa jako jedyny sposób uzyskania statusu nowoczesnego mocarstwa, z wynikającym zeń poziomem bezpieczeństwa i zamożnością. W dużym stopniu wspomniana opozycja stanowiła źródło konfliktów i niestabilności, których kulminacją była pierwsza wojna światowa – i dziś także odgrywa ona jedną z kluczowych ról w destabilizacji współczesnej polityki.

Przed wszystkim jednak imperium oznacza dla mnie potęgę. Na miano imperium nie zasługuje państwo, które przez znaczącą część swoich dziejów nie odgrywało ważnej roli w historii dużej części globu. Niemal wszystkiego imperia powstały za sprawą podbojów; żadne nie przetrwało bez wielkiej armii. Chwała, jaką zapewniało swoim władcom, i bezpieczeństwo, jakie gwarantowało poddanym, były głównymi źródłami prawomocności i racji bytu imperium. Jednakże sama siła militarna nie starczyłaby nawet żeby powołać do życia tego typu państwa, a co dopiero utrzymać je na przestrzeni pokoleń. Trzeba było poza tym mocy politycznej, gospodarczej, a także silnej kultury i ideologii. Najważniejsze imperia powiązane były z którąś z wielkich religii uniwersalistycznych albo wspianiałych cywilizacji. W takim wypadku władza imperialna decydowała nie tylko o tym, kto rządził światem, ale też jakie wierzenia, wartości i jaka kultura na świecie dominowały. Mongołowie władali największym imperium świata, przyćmionym pod względem wielkości dopiero przez dziewiętnastowieczne Imperium Brytyjskie. Pewne ślady państwa mongolskiego wciąż wpływają na świat współczesny – ale w stopniu nieporównywalnie mniejszym niż dziedzictwo arabskiego kalifatu. Choć pod względem militarnym arabscy koczownicy byli o wiele słabsi od Mongołów, dzięki przymierzem z islamem przekształcili geopolitykę i globalną kulturę i zmiany te mają fundamentalne znaczenie także dla współczesnego świata. ■

przetłumaczył Jakub Ozimek

Lieven Dominic – brytyjski historyk, profesor w Cambridge University oraz członek British Academy i Royal Historical Society. Specjalizuje się w historii Rosji od czasów wojen napoleońskich do upadku imperium. Opublikował m.in. „Empire. The Russian Empire and its Rivals” (2003), „Russia Against Napoleon: The Battle for Europe, 1807 to 1814” (2009), „W pożogę. Imperium, wojna i koniec carskiej Rosji” (2015, pol. wyd. 2018).

Publikowany tekst to fragment wstępu z książki „W cieniu bogów. Cesarz w historii powszechnej”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Akademickiego Sedno. Tytuł pochodzi od redakcji.